

## **Jacek Breczko: Miłosz na polskiej mapie intelektualnej XX wieku**

Polacy to naród po przejściach, zarówno dumny, jak i zakompleksiony. Kiedy rodak otrzymuje Nagrodę Nobla zyskuje natychmiast wielką sympatię i kredyt zaufania. Miłosz dostaje Nobla w czasie szczególnym, w roku 1980, był na dodatek poetą „antykomunistycznym”, skazanym na zapomnienie. To wszystko wzbudza nie tylko sympatię, ale wręcz entuzjazm – pisze Jacek Breczko w „Teologii Politycznej Co Tydzień”: „Miłosz. Świadek wieku”.

Napisanie krótkiego tekstu o pozycji Miłosza na polskiej mapie intelektualnej XX wieku to zadanie niezmiernie trudne nie tylko ze względu na złożoność tematu, ale – przede wszystkim – ze względu na ową „krótkość”. Jest to bowiem temat – jeśli nie miałbym ograniczyć się do ogólników – wymagający solidnej rozprawy, a nawet grubej książki. Pomyślałem zatem, że naszkicuję plan takiej książki.

Pisząc ją, podszedłbym do sprawy biograficznie i historycznie (a nie ogólnie i ponadczasowo); albowiem polska mapa intelektualna – a szczególnie styk literatury, filozofii, religii i polityki (który w przypadku Miłosza jest najważniejszy) – zmieniała się w XX wieku bardzo wyraźnie, a jeszcze bardziej miejsce Miłosza na niej. Księga miałaby cztery rozdziały; pierwszy poświęcony młodości (drugiej dekadzie międzywojnia oraz pierwszym latom okupacji); drugi dojrzałości (do Nagrody Nobla); trzeci starości, czwarty zaś „futurolologii” (czyli

gdybaniom na temat miejsca Miłosza na mapie kultury polskiej w dłuższej perspektywie). Rozdziały miałyby następujące tytuły: „wstęp”, „rozwińcie”, „zakończenie”, „rokowania na przyszłość”. A oto szkic.

### **Wstęp (osobliwe połączenie)**

Niezwykle ważnym rysem umysłowości i światopoglądu Miłosza – oddziałującym z wielką siłą na etapie inicjacji, poszukiwania swojego miejsca w krainie ideałów i wartości – był anty-antysemityzm. Podkreślmy, nie filosemityzm, ale właśnie anty-antysemityzm. W ten sposób młody Miłosz zostaje odcięty, a raczej sam się odcina, od całego prawego spektrum polskiej „mapy intelektualnej”, która w latach trzydziestych była coraz bardziej antysemicka (antysemityzm cechował wówczas nie tylko szeroko rozumianą endecję, ale też – skręcający po śmierci Piłsudskiego w stronę nacjonalizmu – obóz sanacyjny; o Kościele katolickim wspomnę później). „Moje uczulenie – wspominał Miłosz tamten okres po latach – na wszystko, co ma zapach «narodowy» i rodzaj fizycznego wstrętu do ludzi wydzielających ten zapach, zaważyło silnie na moich losach”[1].

**Bez wsparcia ludzi takich jak Ty, nie mógłbyś czytać tego artykułu.**

**Prosimy, kliknij tutaj i przekaż darowiznę w dowolnej wysokości.**

Kolejnym istotnym rysem jego umysłowości był „temperament religijny” (posługuję się jego określeniem); łączył się on z ciągotami metafizycznymi i mistycznymi (poszukiwaniem realności poza zjawiskami oraz dążeniem do jakiejś epifanii odsłaniającej sens i

tajemnicę świata). Katalizatorem – w tym przypadku – był jego krewny, Oskar Miłosz. Młody Czesław dwukrotnie odwiedza go w Paryżu i wypływa – ujmijmy to w skrócie – na szerokie wody „zagadnień uniwersalnych”, co również wzmacniało niechęć do „zawężenia nacjonalistycznego”. Z drugiej strony „temperament religijny” utrudniał jego ściślejsze „przyłgnięcie” do jakiegoś fragmentu lewego spektrum polskiej ówczesnej „mapy intelektualnej”, które było albo areligijne, agnostyczne (wśród liberalnych i socjalistycznych spadkobierców pozytywizmu), albo antyreligijne (wśród komunistów) [2]. Szukał zatem na pograniczach. Jednym z takich miejsc była malutka wyspa nienacjonalnego katolicyzmu skupiona wokół księdza Wacława Kornilowicza i pisma „Verbum”, propagującego filozofię Jacques'a Maritaina (była to próba interpretacji tomizmu nie w duchu totalistycznym i wojowniczym, jak się to często wówczas w Europie i Polsce zdarzało, ale w duchu indywidualistycznym, personalistycznym, pacyfistycznym i anti-integrystycznym). Rzec można, że nad Zakładem dla Ociemniałych w Laskach, gdzie pracował Kornilowicz, krążył już wówczas duch II Soboru Watykańskiego (a dla przeciwników duch herezji „modernizmu”). Wokół Lasek krążył również Miłosz: „przed 1939 krążyłem trochę dokoła Lasek, znałem księdza Kornilowicza i wydrukowałem w «Verbum» wiersz pod tytułem «Siena»” [3].

Inne miejsce pograniczne związane było ze wspólnotą pokoleniową. Świat może przybierać coraz bardziej monstrualne kształty, ale koledzy ze szkoły pozostają kolegami i stanowią jakąś ostoję. Taką ostoją był studencki „Akademicki Klub Włóczęgów Wileńskich”, o profilu – jak byśmy dziś powiedzieli – turystycznym, sportowym i ekologicznym, będący w opozycji do prawicowych (konserwatywnych i nacjonalistycznych) studenckich korporacji. Najważniejszym wszakże miejscem młodego Miłosza na ówczesnej intelektualnej mapie – wywodzącym się zresztą po części z „Klubu Włóczęgów” – była

*„Temperament religijny”  
Miłosza utrudniał jego  
ściślejsze „przylgnięcie” do  
jakiegoś fragmentu lewego  
spektrum polskiej ówczesnej  
„mapy intelektualnej”, które  
było albo areligijne,  
agnostyczne, albo  
antyreligijne*

awangardowa i  
lewicująca grupa  
poetycka Żagary (tak  
zwana Awangarda  
Wileńska, zaliczana  
do Drugiej  
Awangardy). To już  
nie byli  
optymistyczni  
futuryści, ale  
wrażliwi na krzywdę  
społeczną  
katastrofiści; mający  
przecucie, że

„wszystko się rozpadnie” (milcząca wrogość wsi białoruskich, bliskość wschodniej granicy nie były tu bez znaczenia). Miłosz wydaje swój pierwszy – „społecznie zaangażowany” – tomik („Poemat o czasie zastygłym”), oraz antologię poezji społecznej. Stopniowo jednak oddala się od kolegów, którzy koncentrują się na polityce i skręcają ostro w lewo, w kierunku dogmatycznego komunizmu i taktowania sztuki jako propagandy, co nazywa „barbarzyńskim stosunkiem do kultury”. Przystępuje, co prawda, w 1936 roku do tak zwanego wspólnego frontu i „wyraża solidarność z pisarzami podpisującymi odezwę lewicy literackiej”, ale zarazem pisze list „Do obrońców kultury”, który kończy bluźnierczą frazą: „nie chciałbym, aby... kultury bronili ci, co mają ochotę wypruć z niej bebechy”[4]. Komunizujący koledzy przezwali go – ironicznie – „humanistą”.

W tym samym roku ukazuje się jego drugi tomik wierszy: „Trzy zimy”. Wątki awangardowe i społeczne zanikają; pojawia się perspektywa metafizyczna, religijna i katastroficzna, ujęta w formy klasyczne. W ten

sposób na polskiej mapie intelektualnej pojawia się nie – jak wcześniej – interesując przypadek środowiskowo-literacko-polityczny, ale – nie bójmy się tego słowa – wielki poeta[5]. Zarazem czołobitny („kolanopokłonny”) i arogancki; czci Oskara Miłosza i Jarosława Iwaszkiewicza (jeszcze jako maturzysta pisze do niego list zaczynający się od słów „uwielbiam Pana”), z wyższością natomiast zerka na snobistycznych i nieufilozoficznych Skamandrytów (Iwaszkiewicz jest wyjątkiem); z zainteresowaniem czyta Witkacego (notuję to, albowiem na intelektualnej mapie ważne są powiązania, niczym drogi na zwykłej mapie).

W tym też czasie przenosi się z Wilna do Warszawy, gdzie pracuje w Polskim Radiu. Jego sytuacja życiowa stabilizuje się; ciężko pracuje, świetnie zarabia, „mieszczanieje” i nasiąka „przedwojenną mentalnością”. Gałczyński mówi o nim: „urzędnik Miłosz” (on sam zresztą potem uważa, że był to jeden z najgłupszych okresów w jego życiu). Wybuch wojny kończy ten etap.

Polskie Radio zostaje ewakuowane na Wschód. W Lublinie rozstaje się z kolegą z pracy i zarazem przyjacielem, którego wiersze ceni, Józefem Czechowiczem. Czechowicz ginie w bombardowaniu, Miłosz jedzie w kierunku Zaleszczyk. I teraz pojawia się pytanie z kategorii: „Co by było, gdyby było”. Gdyby zdecydował się towarzyszyć Czechowiczowi i linie ich życia ucięłyby się w tym samym momencie, jakie miejsce zająłby Miłosz – autor dwóch tomików, dwóch nowel oraz kilkudziesięciu artykułów rozproszonych po różnych czasopismach – w dziejach literatury Polskiej? Czy stałby się postacią rozpoznawalną, a jego twórczość miała czytelników i naśladowców (jak to się później stało z Baczyńskim), czy też byłby znany coraz węższemu gronu polonistów – specjalistów od dziejów „drugiej awangardy”, aż wreszcie

jego dzieło i nazwisko stałoby się malutkim, ledwie widocznym, punktem na polskiej intelektualnej mapie, ograniczonej do lat trzydziestych XX wieku?

## **Rozwinięcie**

Miłosz już w roku 1943 stał się – jak wspominał – „poetą powojennym”; zrywa mianowicie z „międzywojenną mentalnością”; zdaje sobie sprawę, że „to już nie wróci” i niczym wąż zrzuca starą skórę. Tym razem „katalizatorem” przemiany był Tadeusz Juliusz Kroński. Przyczynił do niej również konflikt z młodszymi o dekadę poetami ze „Sztuki i Narodu”, skłaniającymi się do nacjonalizmu w odmianie totalistycznej (odnosili się początkowo z respektem do „wileńskich katastrofistów” jako tych, którzy przewidzieli kataklizm wojenny i uważali się za ich kontynuatorów). Miłosz – odrzucający nacjonalizm i totalizm – ponownie został uznany za chwiejnego „humanistę” (sam zresztą dostrzegł, że – na tle tej ideowej i fanatycznej młodzieży – przekształca się z Naphty w Settembriniego).

Powstają w tym czasie wiersze, które złożą się na jeden z najpiękniejszych – moim skromnym zdaniem – tomików w dziejach polskiej poezji (tom „Ocalenie” wydany w 1945 roku w Krakowie z pomocą Jerzego Turowicza).

Kroński – obok Andrzejewskiego – był w czasie okupacji i pierwszych latach po wojnie najważniejszym „kontaktem intelektualnym” Miłosza. Wyostrzał jego zmysł historyczny, postrzeganie sprawy polskiej na tle geopolitycznym i historiozoficznym; podsuwał (heglista) wiarę w

*Miłosz obawiał się ataku  
sowieckiego na Europę,  
apokaliptycznej trzeciej wojny  
światowej i – być może –  
„skomunizowania”  
niedobitków ludzkości*

istnienie praw  
historii oraz wielkich  
linii rozwojowych.  
Miłosz był uważnym  
słuchaczem,  
albowiem uważał, że  
Stanisław Ignacy  
Witkiewicz („umysł  
drapieźny”) posiadał  
wiedzę o prawach

historii i dlatego trafnie przewidział atak „armii chińskiej” ze Wschodu i – mniej więcej – dalszy ciąg wydarzeń. Miłosz ulega tak zwanemu „ukąszeniu heglowskiemu” (czy też raczej witkacjańskiemu); zaczyna mianowicie prześladować go fatalizm historiozoficzny z rysem manichejskim (szatan jako patron historii; heglowski rozum dziejowy nabiera cech demonicznych; ujmie to później w wersie przypominającym malarstwo Beksińskiego: „Twarz jego wielka jak dziesięć księżyców, na szyi łańcuch z nieobeschłych głów”). Próbuje te sprawy poukładać, „zracjonalizować”, pisząc – w 1947 roku, jako pracownik ambasady w Waszyngtonie – „Traktat moralny”, w którym pasja, wściekłość i współczucie miesza się z ironicznym dystansem. Historia ma kierunek, niczym lawina, ale lawina biegnie od tego zmienia, po jakich toczy się kamieniach (jednostka nie jest całkiem bezwolna); niestety przed nami jest „jądro ciemności”. Miłosz – jak się domyślam – obawiał się ataku sowieckiego na Europę, apokaliptycznej trzeciej wojny światowej i – być może – „skomunizowania” niedobitków ludzkości. I mimo że miał przeczucie, że demoniczny „żywiol historii” jest po stronie Wschodu i komunizmu, na początku roku 1951, w apogeum ekspansji stalinizmu, ucieka z ambasady w Paryżu i znajduje schronienie w Maisons-Laffitte, u Giedroycia.

Kiedy uciekł z ambasady, zajął ponownie osobliwe miejsce na polskiej mapie intelektualnej; odciął się od PRL-u i rządu warszawskiego, gdzie został uznany za wyjątkowo podłego zdrajcę (Gałczyński kończy swój poemat poświęcony Miłoszowi tak oto: „Szerzej okna! Kwiat otwieraj! Wierszu mój, ognia! W pysk dezertera!”). Nie przyłączył się jednak do głównego ośrodka emigracyjnego, do „niezlomnej” emigracji londyńskiej i rządu londyńskiego. Tuż po ucieczce pisze tekst „Nie” (Giedroyc – bez entuzjazmu, przewidując skutki – drukuje go w „Kulturze”), w którym zarzuca emigrantom londyńskim, że zastygli w mentalności przedwojennej i nie pojmują „dynamiki przemian zachodzących w Polsce”, a spory stronnictw politycznych tworzących rząd londyński robią wrażenie „bezużytecznej zabawy, politycy zaś wyglądają „na figury z wodewilu”. Odciął się w ten sposób – choć zapewne nie takie były jego intencje, pragnął raczej wstrząsnąć sumieniami, skłonić do myślenia i zmiany postawy – od większej części polskiej emigracji. Wybuchła tak zwana „sprawa Miłosza”. W głównym piśmie tej emigracji – „Wiadomościach Literackich” – pojawiły się artykuły piętnujące jego postawę; nazywano go „aroganckim egzoterykiem”, „byłym poputczikiem”.

Krótko mówiąc, ucieczka z PRL-u oraz ów artykuł (moim zdaniem jeden z najważniejszych w jego publicystycznej działalności) uczyniły go „poetą wyklętym” po obydwu stronach zimnowojennej barykady. Pozostały mu więc – jak przed wojną – tylko „miejsca pograniczne”. Pojawiły się trzy takie miejsca (można więc mówić o „ideowym trójkącie”).

Pierwszym i najważniejszym było środowisko „Kultury” paryskiej. Miłosza do Giedroycia zbliżał jego życzliwy stosunek do narodów dawnej Rzeczypospolitej, kontynuacja zmodyfikowanej koncepcji federacyjnej Piłsudskiego oraz programu „prometejskiego”, pogodzenie się z utratą Wilna i Lwowa (krótko mówiąc geopolityka Giedroycia). Po drugie, jego stosunek do kraju, próba zrozumienia i oddziaływania, a nie postawa niezłomności i odcięcia. Miłosz wychodzi naprzeciw temu „pragnieniu zrozumienia” i błyskawicznie – mieszkając w siedzibie „Kultury” – pisze książkę, która najbardziej przyczyniła się do jego międzynarodowego uznania; mianowicie *Zniewolony umysł*. Rzecz dotyczy tego, w jaki sposób komunistyczna ideologia w wersji stalinowskiej – tak zwana „nowa wiara” – była przyswajana przez intelektualistów w kraju (wielu niezłomnych pisarzy emigracyjnych uznało, że Miłosz przedstawił zbyt złożone i górnołotne uzasadnienie, podczas gdy decydowały – o akcesie do komunizmu, albo trwaniu przy nim – niskie pobudki, strach, pragnienie wygodnego życia i sławy). Spór o *Zniewolony umysł* Miłosz toczył przez całe życie (chodziło nie tylko o obronę tez tam zawartych, ale też walkę z zaszufładkowaniem jako pisarza politycznego i socjologa).

Drugim miejscem było środowisko tak zwanych „rewizjonistów” (popierane zresztą przez Giedroycia, jako najbardziej w kraju dynamiczne, intelektualnie żywe i dające największe szanse na wewnętrzne przemiany). Najważniejszą bodaj intelektualną odnogą tego środowiska byli tak zwani „kołakowszczyzy”, a bardziej oficjalnie Warszawska Szkoła Historyków Idei. Otóż zaryzykowałbym tezę, że niektóre eseistyczne książki Miłosza były odpowiednio: prekursorskie, równoległe i wieńczące dokonania tej szkoły. Prekursorskie były *Legendy nowoczesności*, pisane w czasie okupacji i czytane na konspiracyjnych wieczorach literackich, w których Miłosz próbował

*Miłosza do Giedroycia zbliżał jego życzliwy stosunek do narodów dawnej Rzeczypospolitej, kontynuacja zmodyfikowanej koncepcji federacyjnej Piłsudskiego oraz programu „prometejskiego”, pogodzenie się z utratą Wilna i Lwowa*

zrozumieć zawiły splot idei (czy też – jak to się teraz mówi – „narracji”), który przyczynił się do głębokiego kryzysu kultury europejskiej (prekursorski – po części – był również *Zniewolony umysł*). Równoległe – *Człowiek wśród skorpionów* (monografia o

Brzozowskim) oraz zbiory esejów wydawane w latach sześćdziesiątych. Wieńczące – *Ziemia Ulro* (najwybitniejsza eseistyczna książka Miłosza napisana w połowie lat siedemdziesiątych) oraz wykłady harwardzkie, czyli: *Świadectwo poezji. Sześć wykładów o dotkliwości naszego wieku*.

Trzecim miejscem było krakowskie środowisko „Tygodnika Powszechnego” (Turowicz, Stomma, ale też – na obrzeżach – Stefan Kisielewski i Kazimierz Wyka). Było to niejako Miłoszowe przedłużenie przedwojennych Lasek. I tak jak po przeciwnej stronie przed wojną był Niepokalanów i „Mały dziennik”, tak tym razem po przeciwnej stronie znajdował się PAX ex-oenerowca Piaseckiego i „Słowo Powszechne”. Warto dodać, że w latach siedemdziesiątych Miłosz zbliżył się do – ideowo bliskiego „katolikom krakowskim” – pallotyńskiego ośrodka kulturalnego w Paryżu (Centre du Dialogue), kierowanego przez księdza Józefa Sądziaka, który zachęcał go do pomysłu tłumaczenia Biblii.

Odnotujmy, że owe miejsca odpowiadały rozlicznym pasjom Miłosza; po kolei: polityczno-społecznym, historyczno-filozoficznym, religijnym. A wszystko to wieńczyła poezja.

Dziesięciolecie spędzone na emigracji we Francji jest dla niego wyjątkowo trudne, ale płodne. W pierwszych latach przeżywa kryzys w najważniejszej dlań dziedzinie, czyli w poezji. Przytłoczony historią, po części osobistą (romansami, samotnością i biedą emigranta), po części powszechną (ukąszeniem heglowskim), nie mógł pisać wierszy. Leczył się prozą; napisał autobiograficzną – w pewnej mierze – książkę o dzieciństwie (o akcji ograniczonej do jednego powiatu): Dolinę Issy, która okazała się zarazem wybitną powieścią i świetnym lekarstwem. Wielkie linie rozwojowe, objawiające się „w grzmocie czołgów i łopocie sztandarów”, zastąpiło bogactwo szczegółów, gęstość historii. Historia przestaje kojarzyć się z piaskiem przesypanym się w klepsydrze, ale z gęstwiną ludzkich losów, niepowtarzalnych twarzy, niepowtarzalnych wyborów, których nie da się zamknąć w jakieś historyczne prawa i konieczności. Owa gęsto tkana materia historyczna przedostaje się do jego wierszy. Zwieńczeniem poetyckich porachunków z historią był – napisany w 1956 roku – „Traktat Poetycki”.

Po czterech latach Miłosz przenosi się do Stanów Zjednoczonych, gdzie zostaje profesorem literatury na Uniwersytecie w Berkley.

W jego twórczości środek ciężkości przesuwa się z wątków politycznych i historiozoficznych na szeroko pojęte kwestie religijne: metafizyczne, teologiczne i mistyczne.

*Można chyba zaryzykować uogólnienie, że im Miłosz był dalej od Polski, tym był bliżej katolicyzmu. Był bowiem wrogo nastawiony do polskiej jego odmiany (wyłączając przedwojenne Laski i środowisko „Tygodnika Powszechnego”)*

Warto w tym miejscu odnotować jego złożony stosunek do katolicyzmu, który określał jako cykliczne zbliżanie się i oddalanie. Można chyba zaryzykować uogólnienie, że im był dalej od Polski, tym był bliżej katolicyzmu. Był

bowiem – powiedzmy wprost – wrogo nastawiony do polskiej jego odmiany (wyłączając – powtórzmy – przedwojenne Laski i środowisko „Tygodnika Powszechnego”, które traktował jako „wyjątkową szansę intelektualnego katolicyzmu w Polsce”[6]). Główne zarzuty były dwa: upolitycznienie i „instrumentalizacja” religii (traktowanie jej jako środka do bałwochwalczego kultu narodu); po drugie, przewaga religijności obrzędowej (horyzontalnej), związanej z obyczajem, szeroko się rozlewającej, ale płytkiej, pozbawionej głębszej refleksji teologicznej i przeżycia duchowego (cytował pewnego księdza amerykańskiego, który po wizycie w Polsce, stwierdził, że to kraj ludzi praktykujących, ale niewierzących). Apogeum dystansu i niechęci były ostatnie lata przedwojenne i – wbrew prawidłu, że jak trwoga to do Boga – lata okupacji. „Bo jednak – wspomina po latach – nikt dzisiaj nie chce pamiętać, czym był polski katolicyzm w międzywojennym dwudziestolecu i szczególnie w ostatnich latach przed wojną. Sądząc po nim, należało stwierdzić, że dusza polska jest naturaliter endeciana... I czyż kler tej ideologii [endeckiej] nie błogosławił? A kto

dzisiaj odważy się pisać o Ślubowaniach Jasnogórskich? Czym były? Przedsięwzięciem faszyzacji Polski, dostarczaniem pociągów pełnych młodzieży z wpiętym w koszulę znakiem oenerowskiego Szczerbca. I razem z tym „Rycerz Niepokalanej” i „Mały Dziennik” z Niepokalanowa. Co wtedy mógł zrobić człowiek ochrzczony w Kościele katolickim i uważany za katolika?... Nie myślę ukrywać, że dotychczas noszę uraz z tamtego czasu...”[7].

Ponownie zbliża się do katolicyzmu we Francji w latach pięćdziesiątych; tam też oficjalnie dokonuje konwersji, bierze ślub kościelny i „wraca na łono Kościoła”; w Berkley regularnie uczęszcza na msze niedzielne, a bywając w Paryżu zawiązuje – powtórzmy – ścisły kontakt z ośrodkiem pallotynów i księdzem Sadzikim (Giedroyc ironizuje, że Miłosz ma szczególny pociąg do księży i może być cennym źródłem informacji o politycznych zamiarach Wyszyńskiego). Bliski był mu ideał katolicyzmu, co się zowie, powszechnego i dlatego ze smutkiem przyjął – wbrew progresistom – uchwałę II Soboru Watykańskiego, która w liturgii zastępowała łacinę językami narodowymi. Obawiał się (między innymi), że liturgia w językach narodowych będzie sprzyjała „nacjonalizacji katolicyzmu”, czyli powstawaniu odrębnych „etnocentrycznych” jego odmian. No i dola emigranta, który – dzięki łacinie – w każdym zakątku globu mógł się poczuć „u siebie”.

W Kalifornii – uwolniony od trosk materialnych, ale nie rodzinnych i duchowych – przeżywa na przełomie lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych swoje twórcze akme; w poezji był to tomik *Gdzie słońce wschodzi i kędy zapada* (pojawia się w nim „forma bardziej pojemna”, która będzie odtąd stale mu towarzyszyć); w prozie – wspomniana już – *Ziemia Ulro*.

W latach siedemdziesiątych zaczyna być w Stanach Zjednoczonych doceniany już nie tylko jako tłumacz (zwłaszcza Herberta, za co ten pięknie mu się odwdzięcza), ale też jako „twórca oryginalny”. Zdobywa – między innymi – Nagrodę Literacką Neustadt w 1978 roku, co otwiera mu drogę do Nobla.

### Zakończenie (czwarty wieszcz)

Wszystko się kończy – przynajmniej na powierzchni wydarzeń – niczym w bajce z morałem; dobro zwycięża, a bohater żyje długo i szczęśliwie.

*Miłosz dostaje Nobla w czasie szczególnym, w roku 1980, kiedy trwa „festiwal Solidarności”. Był na dodatek poetą „antykomunistycznym”, skazanym – przez władzę i cenzurę – na zapomnienie*

Polacy to naród po przejściach, zarówno dumny, jak i zakompleksiony. Kiedy rodak otrzymuje Nagrodę Nobla, czyli rozśławia imię Polski w świecie, zyskuje natychmiast wielką

sympatię i kredyt zaufania. Miłosz dostaje Nobla w czasie szczególnym, w roku 1980, kiedy trwa „festiwal Solidarności”. Był na dodatek – jak głosiła wieść – poetą „antykomunistycznym”, skazanym – przez władzę i cenzurę – na zapomnienie. To wszystko wzbudza nie tylko sympatię, ale wręcz entuzjazm. Pierwsza – po trzydziestu latach – wizyta Miłosza w kraju przypomina – w nieco bardziej kameralnej skali – wizytę papieską (Miłosz, podobnie jak papież, otrzymuje doktorat honoris

causa KUL). Próbuje unikać umieszczenia na tym wieszczym postumencie, jest wstrzemięźliwy w wypowiedziach, ale presja społeczna jest ogromna (wymyka się tłumom i odwiedza Mirona Białoszewskiego w bloku z wielkiej płyty).

Władze PRL-u nie są już w stanie utrzymywać „embarga” na jego twórczość; ukazują się jego poezje drukowane w setkach tysięcy egzemplarzy, co jest liczbą, którą na Zachodzie osiągnęły tylko bestsellery literatury popularnej. Stan wojenny nie niszczy tego entuzjazmu, Miłosz staje się zarazem poetą podziemnym i nadziemnym (pojawia się w obiegu nieoficjalnym i oficjalnym). Przemiana ustrojowa w roku 1989 na dobre utrwala jego pozycję jako „prawie wieszcza”; nie tylko wybitnego twórcy, ale też autorytetu moralnego i politycznego. Jest jedną z głównych – obok Tischnera i Michnika – postaci „wiodącego” w latach dziewięćdziesiątych nurtu opiniotwórczego, dążącego do uzachodnienia Polski.

Od razu wszakże odżywają dawne lęki i urazy. Miłosz obawia się, że wolna Polska wróci do starych kolein, że na zasadzie jakiejś duchowej homeostazy – zakłóconej przez zewnętrzny wpływ – ponownie, jak u schyłku lat trzydziestych, zamieni się w „wielką endecję”, z autorytarną władzą i nacjonalistyczną ideologią wspieraną przez Kościół, a szczególnie kler parafialny. „Dmucha na zimne”, pierwsze tego przejawy puentuje artykułem: *Państwo wyznaniowe?*. Historia mu sprzyja, jego obawy okazują się przedwczesne. Odnotujmy, że jego postawa zostaje dostrzeżona i staje się – wyrażając się nieco eufemistycznie – jednym z negatywnych punktów odniesienia dynamicznie rozwijającego się katolickiego ośrodka toruńskiego.

Tymczasem Miłosz coraz więcej czasu spędza w Krakowie; publikuje kolejne książki i tomiki poezji. Mijają lata – przekracza 80, 85, 90 rok życia – okazuje się „fenomenem żywotności”, fizycznym i duchowym. Wzrok słabnie, ale pomagają mu ekrany komputerów z większą czcionką; w końcu pisanie zamienia na dyktowanie. Kiedyś – jego bliski przyjaciel, Zygmunt Hertz – przestrzegają: „Czesiu, nie mów, palniesz głupstwo, napisz”. Zbliżający się do dziewięćdziesiątki „Czesio” nauczył się mówić i dyktować bez zapalczowości. Dyktował klarowne, nacechowane mądrością sędziwego wieku, eseje oraz wiersze.

Młodzi poeci kręcili jednak nosami; szczególnie kiedy *Piesek przydrożny* (interesująca mieszanka wierszy i notatek) zdobył nagrodę Nike. Oskarżali Miłosza o grafomanię; jeden z nich posunął się nawet do twierdzenia, że jego ostatnie tomiki nie zasługiwałyby – gdyby nie słynne nazwisko autora – na druk nawet w powiatowych pismach literackich.

*Miłosz przechadza się po  
obrzeżach herezji i spożywa  
manichejskie trucizny.  
Wspaniałym tego  
zwieńczeniem jest ostatni z  
jego traktatów: Teologiczny*

Coraz więcej w jego wierszach było spraw ostatecznych i oczekiwanie na mistyczną epifanię. Miłosz przechadza się po obrzeżach herezji i spożywa manichejskie

trucizny. Wspaniałym tego zwieńczeniem jest ostatni z jego traktatów: *Teologiczny*. Główne składowe jego „pogranicznej herezji” (adekwatnej do pogranicznych miejsc, które zajmował w życiu) układają się – w jego

późnej twórczości – w logiczny ciąg. Oto w momencie tworzenia świata zwyciężyła inercja silniejsza niż boska wola (katastrofizm eschatologiczny); świat nabrał rysów demonicznych, a może nawet został „wydzierzawiony diabłu”; owe demoniczne rysy to – nade wszystko – ewolucyjna „walka o byt” i nieuchronność śmierci (semi-manicheizm); dla dobrego, choć nie wszechmocnego, Boga „wszechświat jak ukrzyżowanie” (teodycea cierpiącego Boga); nie może On – na razie – zmienić bezlitosnych i drapieżnych praw tego świata, ale może wszystko uratować od zapomnienia; wszystko zostanie zapisane w „nadkomputerze wszechświata”, a może nawet część zostanie uratowana (miękką apokatastaza). Nie jest to miejsce, aby opisywać doktryny z dziejów myśli religijnej, które go inspirowały. Jego wyobraźnię (i wrażliwość) pobudzały przede wszystkim – jak sam powiadał – „teologie poetyckie” i dynamiczne: neoplatonizm, kabała, metafizyka światła, Swedenborg, Blake, Sołowiow, Oskar Miłosz, Simone Weil.

Skoro jednak zajmujemy się polską mapą intelektualną, należy podkreślić, że Miłosz zajmuje na niej niezwykle ważne miejsce nie tylko jako poeta, pisarz, eseista, historyk idei i literatury, ale też jako wybitny, subtelny i oryginalny, myśliciel religijny. Umieścić go można na linii – Mariana Zdziechowskiego i Ludwika Konińskiego – samotnych religijnych pesymistów.

Miłosz do końca zachowuje intelektualną zwawość, a nawet dawną krnąbrność. Wysoko cenię jego „arogancki wiersz”, gdzie wyznaje:

Więc jednak przetrzymałem was, moi wrogowie!  
Wasze nazwiska mech teraz porasta.  
A gorliwie braliście udział w obławie  
Na zdrajcę i wyrodka[8].

Miewał jednak chwile słabości; ulegał presji okoliczności; wymieńmy choćby *Odę na osiemdziesiąte urodziny Jana Pawła II* (wiersz głęboko słuszny i słaby).

Co ciekawe, kiedy zbliżał się do sześćdziesiątki, miał poczucie niespełnienia. Pisał: *Tak mało powiedziałem* (1969). Pod koniec zaś życia, po trzydziestu dodatkowych latach, które traktował niczym dar, miał jednak poczucie spełnienia: „Tak, rzeczywiście, napisałem dzieło” - notuje jako dziewięćdziesięciolatek[9]. I co dalej? W tym samym wierszu zauważa:

Moi rówieśni: Andrzejewski Jerzy  
Albo mój krajan znad rzeki Niewiaży,  
Pan Witold Gombryś, nie byli świetlani.  
I nawet, myśląc o nich, ich osobach,  
O ich obsesjach i nędznych wybiegach  
Spotworniałego ego, o nieszczęściu,  
Odczuwam litość i razem obawę,  
Że może jestem taki sam jak oni,  
Że udawałem dąb, a byłem próchno.

**Rokowanie na przyszłość**

Jest niemieckie powiedzenie *Die Toten reiten schnell* („umarli jadą szybko”); jest też taki pogląd, że ludzie za życia sławni, po śmierci zstępują do czyśćca. Minęło piętnaście lat od śmierci Czesława Miłosza; odjechał szybko, a obecnie – jak sądzę – znajduje się w czyśćcu. Czy z niego wyjdzie? Kiedy wyjdzie? I w jakiej formie? Jakie miejsce zajmie na przyszłej – w perspektywie dekad i stuleci – polskiej mapie intelektualnej? Podejrzewam, że nie tak znaczne, jakie zajmował w latach dziewięćdziesiątych, ale ważne i trwałe, choć raczej w rejonach elitarnych.

Na powierzchni zaś – w odbiorze masowym – jego pozycja będzie zależała od „fluktuacji ideowych” polskiej kultury i polityki. Jeśli dominować będzie strumień sarmacko-romantyczno-mesjanistyczno-nacjonalistyczno-katolicki, Miłosz będzie w opozycji; a że zwolennicy tej opcji są zwykle pryncypialni i nieprzejednani, czyli jeńców nie biorą, będzie przemilczany, albo bezpardonowo zwalczany. Jeśli będzie dominować nurt oświeceniowo-pozytywistyczno-liberalny, akcje Miłosza będą rosły, choć nie bez zastrzeżeń; ze względu na wątki religijne i mistyczne w jego twórczości (sam Miłosz umieszcza się w nurcie oświeceniowym, ale jego odmianie „ezoterycznej”).

Obecnie mamy do czynienia z tym pierwszym przypadkiem (co zapewne przedłuży pobyt Miłosza w czyśćcu). Albowiem zmiana władzy, która dokonała się w Polsce w roku 2015, to nie była – pozwolę sobie zauważyć na marginesie – zwykła zmiana w ramach logiki liberalnej demokracji, ale zmiana jakościowa i ideologiczna. A ideologia tej zmiany jest dokładną odwrotnością tego, czego Miłosz pragnął dla Polski. I jej najbardziej świadomi animatorzy i zwolennicy zdają sobie z tego sprawę i próbują niebezpiecznego wroga – który cieszył się sławą

wieszcza i przyjaźnił się z polskim papieżem – „rozbroić”. Pojawia się cała lista zarzutów: to nie Polak, a Litwin, nienawidził Polski, nazywał ją Ciemnogrodem i chciał wysadzić w powietrze. Krytycy często manipulują cytatami i są wybitnie głusi na ironię Miłosza.

Dostrzegam inne jeszcze – dużo poważniejsze – niebezpieczeństwo. Najważniejszą i najcenniejszą częścią spuścizny Miłosza jest niewątpliwie poezja. Miejsce poezji w kulturze – od dawna – słabnie, z centrum przenoszona jest na peryferie. Rozwój kultury obrazkowej i rzeczywistości wirtualnej, generowanej przez coraz nowocześniejszą technikę oraz błyskawicznie rozwijającą się – na tej bazie – sztuczną inteligencję, może ten proces przyśpieszyć; marginalizacji ulegnie literatura w ogóle, a poezja w szczególności. Stanie się ona – jak przewidywał Gombrowicz – rodzajem anachronicznego dylizansu, do którego nikt nie wsiada. Miłosz byłby wtedy jednym z największych przegranych.

*Jacek Breczko*

*Fot. Artur Pawłowski*

\*\*\*

[1] Cz. Miłosz, *Rodzinna Europa*, 1958.

[2] Owo lewicowe spektrum było zresztą u schyłku lat trzydziestych coraz węższe i słabsze. Mam na myśli zarówno liberałów skupionych wokół „Wiadomości Literackich” i autorytetu Boya, jak też niedobitki PPS-u oraz komunistów prześladowanych przez państwo polskie, a ostatecznie również przez moskiewską centralę.

[3] „Apokryf” nr 12 w „TP” nr 51-52/1997.

[4] Cz. Miłosz, *Przygody młodego umysłu. Publicystyka i proza 1931-1939*, Kraków 2003, s. 154.

[5] „Młody krytyk, Ludwig Fryde, swemu koledze, Stefanowi Kisielewskiemu, «gdzieś chyba w roku 1938 (...) powiedział, że Czesław Miłosz to największy żyjący polski poeta, o skali talentu na poziomie Mickiewicza”. A. Franaszek, *Miłosz. Biografia*, Kraków 2011, s. 233.

[6] Por. Cz. Miłosz, *List do Jerzego Turowicza*,  
<http://www.tygodnik.com.pl/arch-turowicz/milosz.html>

[7] „Apokryf” nr 12 w „TP” nr 51-52/1997.

[8] „Dziewięćdziesięcioletni poeta podpisuje swoje książki”.

[9] Tamże.



Sfinansowano przez Narodowy Instytut  
Wolności - Centrum Rozwoju  
Społeczeństwa Obywatelskiego  
ze środków Programu Rozwoju  
Organizacji Obywatelskich  
na lata 2018 – 2030



Ministerstwo  
**Kultury**  
i Dziedzictwa  
Narodowego.

Dofinansowano  
ze środków Ministra  
Kultury i Dziedzictwa  
Narodowego